

„Kaspar Hauser”, reż. Jakub Skrzywanek, Teatr Współczesny w Szczecinie, 2019. Fot. Piotr Nykowski

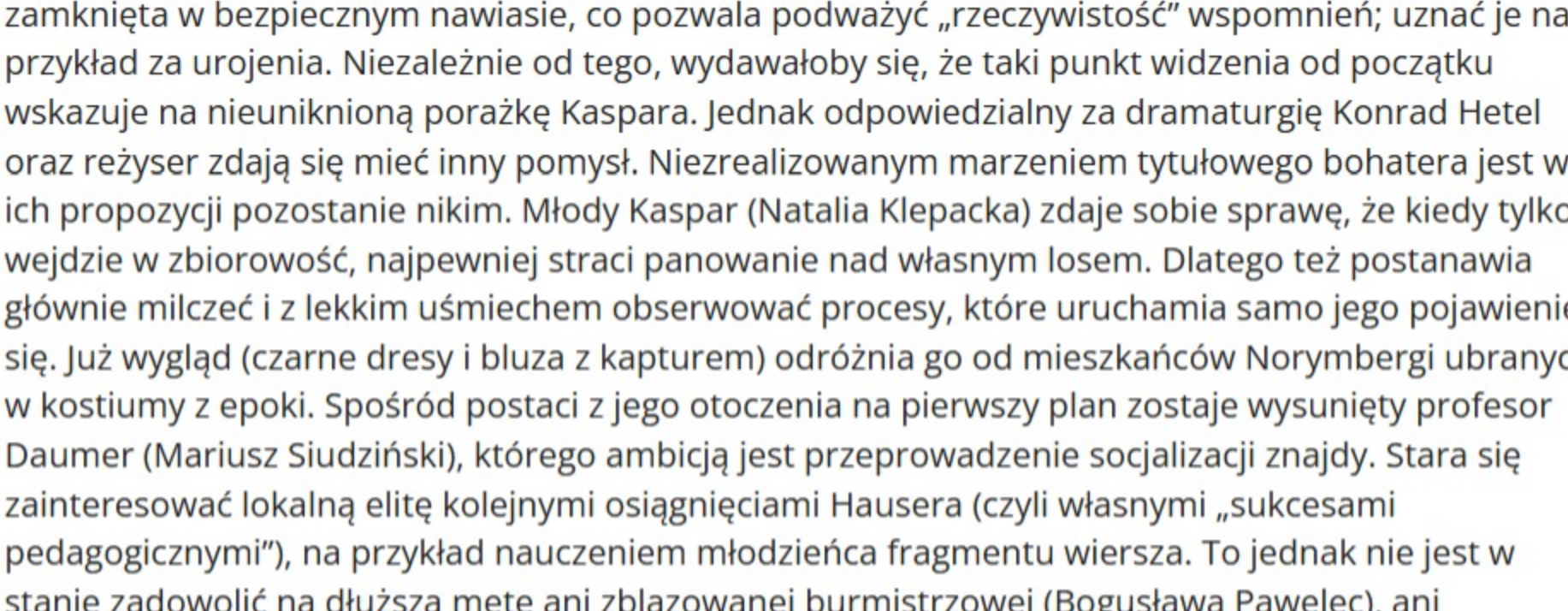
Czy jest miejsce dla Kaspara?

JAN KAROW

PRZEDSTAWIENIA / 31 STY, 2020

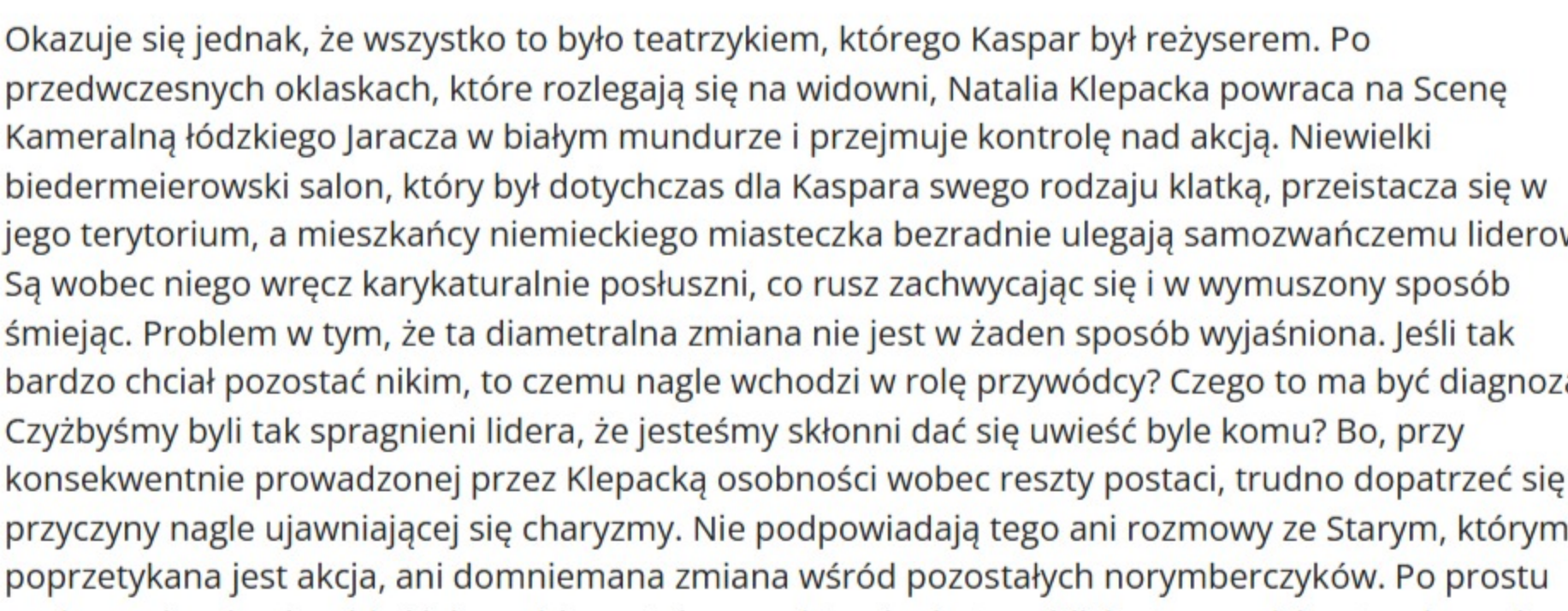
To zastanawiająca sprawa, kiedy ten sam tytuł w bliskim dystansie czasowym realizują różni twórcy. Często to kwestia okrągłej rocznicy czy jubileuszu. Lecz bywa i tak, że przyczyny dociec trudniej. Szczególnie, gdy nie jest to rzecz ponadprzeciętnie rozpoznawalna. Zauważona nagle aktualność tekstu? Modny temat? Chęć przywrócenia do obiegu zapomnianego dzieła? W sezonie 2019/2020 uwagę przykuwają przede wszystkim trzy warszawskie inscenizacje na podstawie *Matki Joanny od Aniołów* Jarosława Iwaszkiewicza. Dwie już za nami (Nowy Teatr i Teatr Powszechny), ostatnia pojawi się w połowie marca (Teatr Narodowy), więc lepiej powstrzymać się jeszcze przed pochopnym wyciąganiem wniosków. Tymczasem – trochę na uboczu – mamy podobną sytuację.

Dwóch młodych reżyserów postanowiło zająć się opowieścią o „sierocie Europy”. Niemalże rówieśnicy, wychowankowie tej samej Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, swego rodzaju konkurenci, na których kolejne prace zwraca się coraz większą uwagę, zdecydowali się opowiedzieć historię Kaspara Hausera. Pojawienie się tego tajemniczego młodzieńca na norymberskim rynku w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku wywołało niemałe poruszenie i serię pytań. Kim jest? Skąd przyszedł? Dlaczego prawie nic nie mówi? Gdzie przebywał wcześniej? Czemu się tak dziwnie zachowuje? Jaki jest jego cel? Można przypuszczać, że tego rodzaju pytania stawiali sobie w trakcie prób również Radek Stepien i Jakub Skrzywanek. Jak można wnosić po teatralnych rezultatach, ich odpowiedzi rzadko się pokrywały.



„Kto zabił Kaspara Hausera”, reż. Radek Stepien, Teatr im. Jaracza w Łodzi, 2019. Fot. Monika Stolarska

Jednym z nielicznych podobieństw w ich podejściu jest manipulowanie czasem oraz chęć nieszałobowego podejścia do tytułowego bohatera – obaj postanowili go zwielokrotnić. Stepien w *Kto zabił Kaspara Hausera* z Łódzkiego Teatru im. Jaracza stawia na introspekcję, tworząc coś na kształt snu wariata (Andrzej Wichrowski w roli Starego), który odtwarza sobie swoje przeszłe losy i przygląda się podjętym kiedyś decyzjom. Stary jest unieruchomiony na wózku, gapi się w telewizor i próbuje oszukać sanitariuszy, chowając pod językiem tabletki. Z dramaturgicznego punktu widzenia przypomina trochę postaci Piotra Skiby z ostatnich przedstawień Krystiana Lupy – to jednocześnie komentatorzy i narratorzy, przyglądający się teatrowi niejako z boku. Całość jest tym samym zamkniętą w bezpiecznym nawiasie, co pozwala podważyć „rzeczywistość” wspomnień; uznać je na przykład za urojenia. Niezależnie od tego, wydawałoby się, że taki punkt widzenia od początku wskazuje na nieuniknioną porażkę Kaspara. Jednak odpowiedzialny za dramaturgię Konrad Hétel oraz reżyser zdają się mieć inny pomysł. Niezrealizowanym marzeniem tytułowego bohatera jest w ich propozycji pozostanie nikim. Młody Kaspar (Natalia Klepacka) zdaje sobie sprawę, że kiedy tylko wejdzie w zbiorowość, najpewniej straci panowanie nad własnym losem. Dlatego też postanawia głównie milczeć i z lekkim uśmiechem obserwować procesy, które uruchamia samo jego pojawienie się. Już wygląd (czarne dresy i bluza z kapturem) odróżnia go od mieszkańców Norymbergi ubranych w kostiumy z epoki. Spośród postaci z jego otoczenia na pierwszy plan zostaje wysunięty profesor Daumer (Mariusz Siudziński), którego ambicją jest przeprowadzenie socjalizacji znajdy. Stara się zainteresować lokalną elitą kolejnymi osiągnięciami Hausera (czyli własnymi „sukcesami pedagogicznymi”), na przykład nauczaniem młodzieńca fragmentu wiersza. To jednak nie jest w stanie zadowolić na dłuższą metę ani zblazowanej burmistrzowej (Bogusława Pawelec), ani podkochującego się w hrabinie de Bois (Katarzyna Cynke) sekretarza Klemensa (Paweł Paczesny). Wyjątkowość Kaspara jest nieustannie podważana, co doprowadza ostatecznie do zwątpienia w tej kwestii także samego Daumera.



„Kto zabił Kaspara Hausera”, reż. Radek Stepien, Teatr im. Jaracza w Łodzi, 2019. Fot. Monika Stolarska

Okazuje się jednak, że wszystko to było teatrykiem, którego Kaspar był reżyserem. Po przedwcześniejszych oklaskach, które rozlegają się na widowni, Natalia Klepacka powraca na Scenę Kameralną Łódzkiego Jaracza w białym mundurze i przejmując kontrolę nad akcją. Niewielki biedermeierski salon, który był dotychczas dla Kaspara swego rodzaju klatką, przelastcza się w jego terytorium, a mieszkańcy niemieckiego miasteczka bezradnie ulegają samozwańczemu liderowi. Są wobec niego wręcz karykaturalnie posłuszni, co rusz zachwycając się i w wymuszony sposób śmiejąc. Problem w tym, że ta diametralna zmiana nie jest w żaden sposób wyjaśniona. Jeśli tak bardzo chciał pozostać nikim, to czemu nagle wchodzi w rolę przywódcy? Czego to ma być diagnoza? Czyżbyśmy byli tak spragnieni lidera, że jesteśmy skłonni dać się uwieść byle komu? Bo, przy konsekwentnie prowadzonej przez Klepacką osobności wobec reszty postaci, trudno dopatrzeć się przyczyny nagle ujawniającej się charyzmy. Nie podpowiadają tego ani rozmowy ze Starym, którymi poprzetykana jest akcja, ani domniemana zmiana wśród pozostałych norymberczyków. Po prostu wydarza się, ale nie widać jej przebiegu. A że przedstawienie trwa blisko trzy godziny, to nie można powiedzieć, że nie było czasu, aby ją przeprowadzić. Jest pęknięcie, ale nie wiadomo, czym spowodowane. Sytuację rozmywa dodatkowo rozegrany w porcie (w zaświatach?) epilog, gdzie pojawia się następne wcielenie tytułowego bohatera (Mikołaj Chroboczek), zrywające się w podróz do Norymbergi. Historia zmierza do kolejnego początku. Tylko z jakiego powodu „nowy” Kaspar ma ponownie podbijać zdobyte na chwilę miasto, które ostatecznie go uśmierciło?

Biegunowo inną perspektywę przyjęło w *Kasparze Hausерze* w Teatrze Współczesnym w Szczecinie. Odpowiedzialny za dramaturgię Grzegorz Niziołek, adaptując powieść Jakuba Wassermanna, zdecydował się odwrócić bieg czasu i odpowiada na pytanie z tytułu łódzkiego przedstawienia na pierwszych stronach scenariusza. Podobnie jak chociażby w *Juliuszu Cezarze* Williama Shakespear’a w reżyserii Barbary Wysockiej (Teatr Powszechny w Warszawie, 2016), zwłoki zostają pokazane od razu. Zdżiczali mieszkańcy rozrywają ciało Kaspara jak stado wygłodniałych zwierząt. Nieistotne jest szukanie konkretnego winowajcy. Tu obowiązuje raczej punkt widzenia Klary von Kannawurf, która w finale książki powraca do miasta po śmierci znajdy i oskarża wszystkich o współodpowiedzialność za zbrodnię, za co trafia do zakładu dla obłąkanych. Jedynej osobie, która prawdopodobnie obdarzyła tego niepasującego do świata osobnika szczerym uczuciem, zostaje odebrane prawo głosu. W przedstawieniu Jakuba Skrzywanka wątek melodramatyczny zostaje przekształcony w niepoahamowaną żądzę Klary (Magdalena Wrani-Stachowska), ale to właśnie jej krzyk „Mordercy!” mógłby rozbrzmiewać jak refren.



„Kaspar Hauser”, reż. Jakub Skrzywanek, Teatr Współczesny w Szczecinie, 2019. Fot. Piotr Nykowski

Szczeciński *Kaspar...* staje się przez ten narracyjny zabieg studium rodzącej się przemocy, dla której trudno znaleźć uzasadnienie. Oglądamy samonapędzający się, irracjonalny mechanizm. Jedyłą winą tytułowego bohatera, uobecnionego przez Alex Freiheit i Piotra Buratyńskiego z duetu Siksa, jest sama jego obecność. Inna, trudna do nazwania, wywołująca niepokój. Kulturalni mieszczanie z Norymbergi, których utrzymane w szarej tonacji kostiumy Tomasza Armady dopełniają się wraz z rozwojem spektaklu, stając się ostatecznie wytwornymi sukniami i eleganckimi frakami, traktując Kaspara jak przedmiot. Przerzucanie znajdy z rąk do rąk, w powieści ukazane jako kolejne przeprowadzki pomiędzy domostwami, staje się na scenie serią różnego rodzaju sposobów dyscyplinowania czy wręcz tortur. Podczas gdy jedna część zespołu Siksa, ale i rozszczępionego głównego bohatera (Piotr Buratyński), pozostaje w odosobnieniu i drażni widzów kolejnymi grymasami (we foyer stoi nagrobek Kaspara z wielkim kołowrotkiem wewnątrz, przypominając atrakcję dla zamkniętych w klatce zwierząt, i stamtąd obraz transmitowany jest na zawieszony nad sceną okrągły ekran), druga jest poddawana opresji fizycznej: Alex Freiheit jest dotykana, przywiązywana na smyczy, przymierzana do stołu jak przygotowywane do oględzin ciało. W norymberskiej elicie, kreowanej z imponującą precyzją przez zespół Teatru Współczesnego, nie ma wobec przybywsza krzty czułości o jego autentycznym zainteresowaniu. Spójna stylistyka kostiumów i kreowanie postaci przeciwnej pici (Ewa Sobiech jako profesor Daumer, Beata Zygariłcka jako sędzia Feuerbach czy Konrad Beta jako Klara) podpowiada, żeby nie skupiać się na poszczególnych jednostkach i zamiast tego spojrzeć szerzej na społeczność, której tak niewiele trzeba było, sięgnąć dna. Efektownie unoszący się tuż przed finałem namiot-pałac (scenografia Agaty Skwarczyńskiej) ma podkreślać wysoki status społeczny jej członków, ale ten wątek, przynajmniej dla mnie, schodzi na dalszy plan. Nie interesuje mnie aż tak, jaka kultura ich wytworzyła; czy zbrodni dokonali mieszczanie, arystokraci czy rzemieślnicy. Z umazanymi krwią ustami budzą lęk jako nieopanowany tłum, którego mechanizmy działania są nieprzewidywalne. Popelniona zbrodnia zrównuje ich, czego nie są w stanie ukryć ani towarzyskie rozmowy przy filiżance herbaty nad ciałem Kaspara, ani kurtuazyjne uwagi na temat śpiewającego pieśń Schuberta wisielca-Stanhope’a (Wiesław Orlowski).



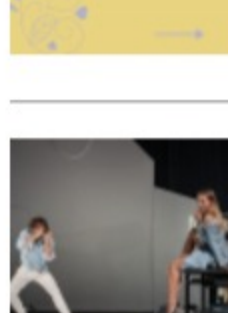
„Kaspar Hauser”, reż. Jakub Skrzywanek, Teatr Współczesny w Szczecinie, 2019. Fot. Piotr Nykowski

Odróżnienie biegu wydarzeń nie utrudnia się w opowieści, bo też nie o puszczoną od tyłu inscenizację niezużytych porywających powieści Wassermanna tu chodzi. Zamazać obraz może jednak finał, gdzie oba wcielenia Kaspara Hausera jeszcze raz pojawiają się razem na scenie. Wspólnie wycofują się przez widownię przy słowach Alex Freiheit o rosnącym rozczarowaniu wobec rosnących oczekiwań. To materiał obcy dla tej historii, ale naturalny dla duetu Siksa i ich aktualnej pracy z tytułową *Szmerem w sercu*. Czas walki, przynajmniej na razie, się dla nich skończył. Chcą szukać dla siebie nowej pieśni. Jeśli Kaspar zaczynał zamknięty w niezidentyfikowanym więzieniu, to oni, znikając ze sceny, wracaliby chyba do swojego schronienia. Tylko czy nie jest to wyłącznie ich historia?

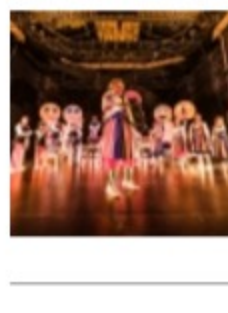
Udało się Radkowi Stepinowi i Jakubowi Skrzywankowi wyciągnąć z jednej opowieści skrajnie różne konsekwencje. W Łodzi Kaspar niepostrzeżenie omiata Norymbergę, w Szczecinie padł jej ofiarą. Może to znaczyć, że pojawienie się tak zwanego Innego może być impulsem, którego skutek zależy przede wszystkim od postawy zbiorowości. Co istotne – niezależnie od przyjętej perspektywy – wszystkie Kaspari Hausery giną. Jak niecałe dwieście lat temu, tak i dziś nie ma miejsca dla kogoś, kto podważa zastane schematy.

Niekiedy tworzą nawet od takich „wolne strefy”.

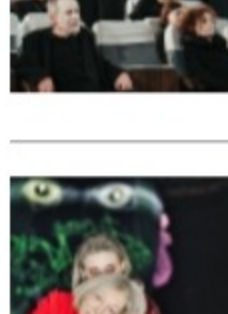
Polecamy

**Edukacja seksualna.
Praktyki**

W NUMERACH /

**Wielopokoleniowość
problemu**

W NUMERACH /

**Anatomie afektywnych
rekonstrukcji**

W NUMERACH /

**Wspólna idea**

PRZEDSTAWIENIA / 24 CZE, 2022

**Bez wyjścia ewakuacyjnego**

PRZEDSTAWIENIA / 18 MAR, 2022

**Jak edukować?**

PRZEDSTAWIENIA / 18 MAR, 2022

Tagi:

kaspar hauser

jakub skrzywanek

teatr współczesny w szczecinie

kto zabił kaspara hausera

radek stepien

teatr im. jaracza w łodzi

UDOSTĘPNIJ



PRENUMERATA I SPRZEDAŻ

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

- > Redakcja tekstu
- > Format tekstu
- > Format przypisów
- > Informacje
- > Przeciwdziałanie złym praktykom

NUMERY SPECJALNE



PRZYDATNE LINKI

